



M S

Szczytach  
Świata

J e r z y K u k u c z k a

T o m a s z M a l a n o w s k i

# **Na szczytach świata**

**J e r z y K u k u c z k a**

---

**T o m a s z M a l a n o w s k i**

# Na szczytach świata

Serdeczne podziękowania  
dla Partnerów, bez których to wydanie nie byłoby możliwe



CNP Centrum Naukowo-Przemysłowe EMAG



**NA SZCZYTACH ŚWIATA**  
Jerzy Kukuczka i Tomasz Malanowski

© Copyright by Tomasz Malanowski i Cecylia Kukuczka

© Zdjęcia: archiwum Jerzego Kukuczki (z wyjątkiem fotografii podpisanych)

Redakcja:

Helena Malanowska

Korekta:

Małgorzata Malanowska, Anna Pawlak „Pietrasiczek”

Projekt typograficzny i skład:

Agata Gruszczyńska / Pracownia Register

Projekt okładki:

Łukasz Pallado

Wydanie trzecie, poprawione i uzupełnione – Katowice 2013

ISBN 978-83-937896-0-3

Wydrukowano w Polsce

Fundacja „Wielki Człowiek”  
ul. Wyzwolenia 12  
40-756 Katowice  
www@kukuczka.net  
www.kukuczka.net

## Wstęp

Ile ich kiedyś przeczytałem? Nie mam aż tak dobrej pamięci, żeby wymienić bezbłędnie choć część tytułów, więc przebiegam wzrokiem po grzbietach książek ciasno ustawionych na półce mojej biblioteki. Przypominają górski łańcuch, chociaż próżno by szukać takiego w naturze. Obok Kazalnicy piętrzy się Everest, Matterhorn sąsiaduje z Siula Grande, McKinley stoi obok Nanda Devi. Przemieszane góry wszystkich kontynentów, przemieszane losy ich zdobywców. Setki przeżyć, bezmiar emocji – nadziei, euforii, załamania. Każdy z tomów opowiada własną wersję tej samej historii. Historii rodzenia się marzeń, pokonywania kolejnych barier, walki ze słabościami ludzkiego ciała i umysłu, historii wspaniałych zwycięstw i przygnębiających porażek. Jest wśród tych książek i moja z Jurkiem rozmowa. Przez ostatnie dwadzieścia cztery lata nie powróciłem do niej ani razu.

I oto nagle telefon z Katowic przenosi mnie znów między najwyższe szczyty świata. Wojtek Kukuczka, dziś już dorosły syn Jurka, prezes fundacji Wielki Człowiek, dzwoni z propozycją ponownego wydania, spisanych w 1989 roku, górskich dziejów swego ojca. Oczywiście jestem za. Dowiaduję się przy tym, że książka otrzyma zupełnie nowy żywot – w Internecie. Zamieszczone w kolejnych rozdziałach tzw. kody QR pozwolą na korzystanie z udogodnień sieci. Taki kod ma każdy z czterestu ziemskich ośmiotysięczników. Wystarczy zeskanować charakterystyczny kwadracik za pomocą smartfonu czy tabletu lub po prostu wpisać do internetowej przeglądarki widoczny poniżej kodu adres www, aby przenieść się np. na Dhaulagiri czy Cho Oyu. Na monitorze zobaczymy zdjęcie szczytu z wytyczoną trasą wspinaczki Jurka,

znajdziemy także systematycznie aktualizowane informacje o górze. Czytając o pionierskich dokonaniach najwybitniejszego w historii polskiego wspinacza wysokogórskiego, dowiemy się też, co zdziałali następcy idący jego śladem. Prawdziwe zderzenie historii ze współczesnością.

To niezwykle, jak wiele osiągnięć Jerzego Kukuczki sprzed ćwierćwiecza imponuje do dziś. A przecież liczba wypraw w góry najwyższe rośnie wprost lawinowo. Od roku 1953, kiedy na wierzchołku Mount Everest stanął Nowozelandczyk sir Edmund Hillary z Szerpą Norgayem Tenzingiem, zdobywców góry górnicy liczy się w tysiącach. Ostatnio zdarzył się nawet taki dzień, podczas którego stanęło na niej 150 osób! W Internecie roi się od najrozmaitszych wysokogórskich propozycji i nie trzeba się nawet specjalnie natrudzić, żeby trafić na poradnik „Jak zorganizować wyprawę na Everest”. Himalaje trzeba zaś sprzątać co jakiś czas z ton ekspedycyjnych śmieci. Nie chcę i chyba nawet nie potrafię tego skomentować...

Kiedy pisałem wstęp do pierwszego wydania „Na szczytach świata”, działo się to w cieniu fatalnego upadku Jurka na południowej ścianie Lhotse. W roku 2013 znów mnożą się doniesienia o tragicznych wypadkach polskich wspinaczy. Wiadomości we wszystkich mediach zaczynają się od wieści z Karakorum. Stacje telewizyjne, internetowe portale i gazety prześcigają się w dramatycznych tytułach. Góry w centrum uwagi. Dziwnym zrzędzeniem losu wszystko rozgrywa się na ośmiotysięczniku Broad Peak. Od opisu jego zdobycia rozpoczęliśmy z Jurkiem pierwszy rozdział „Na szczytach świata”. Teraz jest marzec, górę zdobywają Polacy. Po raz pierwszy w historii – zimą. Na szczycie staje czterech. Dwóch szczęśliwie wraca do bazy, dwóch płaci za sukces najwyższą cenę. Ilu takich było do tej pory? To niesamowite, ale niedługo potem, w lipcu, podczas wspinaczki na inny ośmiotysięcznik, Gasherbrum I, ginie Artur Hajzer, wielokrotny partner Jurka. Jako kolejny składa górcom daninę życia. Na pewno nie ostatni. Ilu jeszcze po nim?

Znowu słyszymy pytania stawiane od dziesięcioleci (nie zabraknie ich także na kartach tej książki). Czy można było uniknąć najgorszego? Czy wspinacze właściwie ocenili swoje możliwości? Czy partnerzy

wykazali należyta o siebie dbałość? Czy nie zostały złamane reguły górskiej wspinaczki w zespole? Zbierają się komisje, głos zabierają eksperci. Pytania pozostają wciąż te same i te same wątpliwości pobrzmiwają w odpowiedziach. A góry, tak samo jak zawsze, nie wybaczą błędów.

Jerzy Kukuczka, wspinacz, który pod wieloma względami wyprzedził swoje czasy, to postać z rzędu najważniejszych w historii podboju gór najwyższych. Zdobywców wszystkich ośmiotysięczników, czyli Korony Himalajów, jest do dziś już ponad trzydziestu. Jednak Polak aż dziewięć z himalajskich olbrzymów zdobył nowymi drogami i nadal pozostaje pod tym względem absolutnym liderem! To z pewnością ktoś, z kogo my, jego rodacy, możemy i powinniśmy być dumni. To ktoś, kogo należy pamiętać i kogo warto poznać, mimo że od wielu lat nie ma go już między nami. Jeśli więc wznowienie książki, wydanej po raz pierwszy w 1990 roku, i wyposażenie jej w internetowe atrybuty ma w tym pomóc nowym rzeszom miłośników wysokogórskiej eksploracji, to wspaniale. Mam nadzieję, że współczesne, nieco uzupełnione i poprawione „Na szczytach świata” znajdzie swoje miejsce także na półkach Waszych bibliotek i przedłuży książkowy łańcuch górskich dokonań wszech czasów.

TM

## SPIS TREŚCI

## ODWRÓT DO... WYŚCIGU

<b>ODWRÓT DO... WYŚCIGU</b>	<b>9</b>
<b>OD „ALP” DO ALP</b>	<b>21</b>
<b>WZNOSENIE</b>	<b>45</b>
<b>BIEG PRZEZ HIMALAJE</b>	<b>105</b>
<b>ŚMIERĆ GONI ŚMIERĆ</b>	<b>131</b>
<b>TRZY STOPNIE DO KORONY</b>	<b>177</b>

**Trzy razy Broad Peak. Reinhold Messner mówi: „Dość!”  
Tyrolczyk nie do pokonania, czyli czternaście polskich dróg  
na czternastu ośmiotysięcznikach**



[www.broadpeak.kukuczka.net](http://www.broadpeak.kukuczka.net)

### **Trzy razy Broad Peak**

– Wojtek<sup>1</sup> uparł się na trawers od północy, a ja uważałem, że powinniśmy rozpocząć „nanizywanie” Broad Peaków<sup>2</sup> od południa. Było to z pewnością zamierzenie trudniejsze, bardziej czasochłonne, ale ambitniejsze. Kiedy jednak oświadczył, że pójdzie od północy albo nie pójdzie wcale, ustąpiłem. W duchu zaś dodałem: chyba już ostatni raz. On

- 1 Wojtek – Wojciech Kurtyka, jeden z najwybitniejszych wspinaczy wysokogórskich w Polsce i na świecie.
- 2 Broad Peak lub Falchan Kangri – masyw górski w Karakorum o trzech wierzchołkach: północnym 7490 m n.p.m., środkowym 8011 m n.p.m. i głównym 8051 m n.p.m. Często używa się nazwy masyw Broad Peaków.

zawsze bardzo racjonalnie podchodzi do akcji w górach, precyzyjnie wylicza szanse na sukces, bierze pod uwagę każdą możliwość niepowodzenia. Ja zaś zdaję się bardziej na wycucie. Nie zawsze potrafiłbym wytłumaczyć, dlaczego zrobiłem akurat tak, a nie inaczej. Nie wierzę w zbyt drobiazgowo planowanie, które często zawodzi. Tym razem jednak przyznałem rację Wojtkowi, choć żał mi było odstąpić od południowego wariantu. Ustąpiłem także i dlatego, że atmosfera była nieco napięta. Wspólne wspinaczki z Wojtkiem trwały już cztery lata i przez ten czas nasza przyjaźń przeszła niejedną ciężką próbę. Przeżywane razem stresy i napięcia jakby nas wypaliły i chyba obaj – co wtedy odczułem – potrzebowaliśmy odpoczynku od siebie.

– Właśnie nanizywaniem Broad Peaków nazwałeś podjętą przez was próbę – udaną zresztą – trawersowania w stylu alpejskim trzech wierzchołków masywu znanego też pod nazwą Falchan Kangri. Pokonanie jednym ciągiem szczytów wysokości 7700, 8016 i 8047 m n.p.m. to wyczyn nie lada. Ale... był przecież rok 1984. W poprzednim sezonie wspinały himalaista z Południowego Tyrolu Reinhold Messner ogłosił światu zamiar zdobycia wszystkich czternastu wierzchołków ośmiotysięcznych. Miał wówczas na koncie już dziewięć z nich. Ty mogłeś się poszczycić pięcioma. Czyżby oświadczenie Messnera, głośne przecież nie tylko w alpinistycznym świecie – bo Tyrolczyk jak mało kto potrafił zadbać o własne publicity – nie poruszyło cię? Byłeś jednym z tych, którzy mogli pokusić się o konkurowanie z nim, tymczasem wróciłeś na Broad Peak, który zdobyłeś już w 1982 roku...

– Na samym początku reakcja wspinaczy na zapowiedź Messnera była, powiedziałbym, stonowana. Uznano, że owszem, zdobycie wszystkich ośmiotysięczników jest możliwe, ale kiedy to nastąpi ostatecznie? Do zakończenia tej konkurencji było wówczas bardzo daleko. Tak się przynajmniej wydawało i właściwie nawet pojęcie wyścigu nie funkcjonowało jeszcze w powszechnej świadomości. Dziś mówi się, że to dziennikarze rozpętali ową rywalizację powyżej ośmiu tysięcy metrów, ale i bez atmosfery sensacji, którą szybko wokół niej wytworzyli, też byłaby się rozegrała. Niejeden przecież czuł, że stać go na podobny wyczyn. Podobnie czułem i ja, ale wtedy, w okresie kiedy wspinaliśmy się razem z Wojtkiem, byłem pod jego dużym wpływem i przyznaję otwarcie, że to on był inspiratorem większości naszych poczynań. Takie

zawody, z metą na wierzchołku ostatniego z czternastu najwyższych górskich olbrzymów, zupełnie nie leżały w jego charakterze. Różniliśmy się i różniliśmy nadal w przeżywaniu wysokogórskiej wspinaczki. Po prostu inaczej rozkładają się środki ciężkości w naszym pojmowaniu himalaizmu. Zupełnie odmienne charaktery nie przeszkadzały nam przez długie lata. Wręcz przeciwnie, uzupełnialiśmy się. Dla mnie jednak element sportowej rywalizacji zawsze miał duże znaczenie. I pewnie to sprawiło, że połąkłem przynętę rzuconą przez Messnera. A że nie wystartowałem od razu?...

Wyjazd w Karakorum w roku 1984 miał być przede wszystkim próbą zaatakowania słynnej Świetlistej Ściany, ponadtrzykilometrowej wysokości skalnego urwiska na zachodnim zboczu Gasherbrumu IV<sup>3</sup>. To była od lat idée fix Wojtka. Mnie ogromna ściana napawała niepokojem, lękiem nawet. Ale ustawiczne namowy Wojtka, jego zapał i entuzjazm, a nade wszystko wiara, że jej pokonanie jest możliwe, powoli rozwiały moje obawy i w końcu dałem się namówić. Tego lata chcieli się do nas przyłączyć Janusz Majer, Walek Fiut, Rysiek Pawłowski i Krzysiek Wielicki, z tym że ich celem miał być ośmiotysięczny Broad Peak. Ponieważ Wojtek i ja zamierzaliśmy aklimatyzować się na nim, wystąpiliśmy, niejako przy okazji, do władz pakistańskich o pozwolenie wejścia na jego szczyt.

– No i ta aklimatyzacja przerodziła się w jeden z najpiękniejszych wyczynów himalajskich tamtego okresu. Nie jedyny zresztą, bo przecież Krzysiek Wielicki ustanowił wówczas zupełnie niespotykany rekord, wchodząc i schodząc z Broad Peaku w ciągu jednej doby!<sup>4</sup>

– Już mówiłem, że spieraliśmy się, z której strony zacząć trawers trzech wierzchołków Falchan Kangri, i że ostatecznie ruszyliśmy od północy. Z bazy wyszliśmy jedenastego lipca i jeszcze tego samego dnia stanęliśmy pod ścianą. Jednak niezwykle silny wiatr zamknął nas w namiocie na całą dobę. Trzynastego poprawiło się na tyle, że można było przystąpić do akcji. Pierwszy dzień wspinaczki nie był zbyt

3 Gasherbrum IV – szczyt w Karakorum, wys. 7925 m n.p.m.

4 Dokładnie w 23 godziny. Wyczyn Polaka poprawił w roku 1986 Francuz Benoit Chamoux, wspinając się na K-2 (wys. 8611 m n.p.m.) i schodząc w ciągu 24 godzin.

wyczerpujący, a pokonywanie zbocza nie nastęczało wielkich trudności. Dopiero następnego dnia po biwaku zaczęły się kłopoty. W skali tatrzańskiej można by je określić czwartym, a nawet piątym stopniem<sup>5</sup>, a więc jak na góry wysokie – dość znacznym. Mimo to, pokonując na przemian skalne progi i turniczki, strome śnieżne ścianki i obchodząc spiętrzone seraki<sup>6</sup>, pieliśmy się nie związani. Tak było po prostu szybciej, co dla nas – postanowiliśmy przecież rozprawić się z masywem Falchan Kangri po alpejsku<sup>7</sup> – miało niemałe znaczenie. Po południu zawisła nad nami groźba noclegu na siedząco, bo nie mogliśmy znaleźć odpowiedniego miejsca pod namiot, ale ostatecznie zdołaliśmy wykopać niewielką platformę i noc przespaliśmy w miarę wygodnie. Nazajutrz stanęliśmy na północnym wierzchołku, a do noclegu sposobiliśmy się stosunkowo wcześniej na przełęczy między zdobytym przez nas szczytem a Broad Peak Middle. To był biwak jak z bajki. Pogoda znowu zrobiła się bezwietrzna, niebo bezchmurne. Przed nami, aż po horyzont, niczym teatralna dekoracja, rozciągało się całe Karakorum<sup>8</sup>. W centrum piętrzył się najpotężniejszy ze wszystkich kolos K-2<sup>9</sup>, odwrócony do nas południową ścianą. Na lewo wznosił się masyw Masherbrumu<sup>10</sup> i piękna Chogolisa<sup>11</sup>, oddzielone od K-2 gigantycznym jezorem lodowca Baltoro<sup>12</sup>. Jeszcze bardziej na lewo można było podziwiać dumną grupę

Gasherbrumów<sup>13</sup>. Niejako na drugim planie statystowały szczyty Malubiting<sup>14</sup>, Kunyang Chhish, Rakaposhi, Shispare i Batury. W odległości ponad stu kilometrów w linii prostej, za plecami Masherbrumu, ginęła wśród dziesiątków innych wierzchołków samotna Nanga Parbat<sup>15</sup>. Góry tkwiły „po kolana” w lodowcowym cieście, oblewającym je od wschodu, zachodu, północy i południa. Panował niezmacony spokój i tylko barwa nieba, przechodząca od czerwonej przez pomarańczową, bladą różową aż do fioletu, zmieniała się wraz z ucieczką słońca za horyzont.

Sielanka trwała prawie do południa następnego dnia, kiedy osiągnęliśmy środkowy wierzchołek Broad Peak. Już na grani targnął nami potworny wiatr, a wkrótce potem znaleźliśmy się w środku szalejącej zamieci. Zjeżdżaliśmy na przełęcz, z jednej strony popędzani przez nasilającą się kurniawę<sup>16</sup>, z drugiej zaś hamowani obawą o brak miejsc na zakładanie porządných stanowisk asekuracyjnych. Wtedy właśnie trafiliśmy w ścianie na ślad tragedii sprzed dziewięciu lat. Najpierw Wojtek zauważył tkwiący w ścianie hak z wpiętym węń karabinkiem. Ja nieco niżej znalazłem wbity w śnieg czekan. Byliśmy dokładnie na drodze, którą wycofywali się w zamieci członkowie wrocławskiej wyprawy z 1975 roku.

*Na wcięcie przełęczy ostatni zjeżdżał Nowaczyk, w ciemnościach spadł jednak na stronę chińską (wschodnią) — razem z liną! Pozostała czwórka zatrzymała się na przełęczy, by rano szukać towarzysza. I ta decyzja okazała się fatalna. Noc wyczerpała ich siły i odporność. Gdy nad ranem z pomocą sznura powiązanego z pętli i pasów asekuracyjnych opuszczali się w wichurze z przełęczy, tylko dwóm udało się osiągnąć pola lodowe. Dwaj pozostali – najpierw Kęsicki, potem Sikorski – spadli*

5 Określenie trudności wspinaczki z użyciem sześciostopniowej skali tatrzańskiej opisanej cyframi rzymskimi. Skalę tę stosuje się wyłącznie we wspinaczce klasycznej, kiedy lina służy tylko do asekuracji. Drogi wspinaczkowe wymagające stosowania ułatwień, np. ławeczek zawieszanych na hakach wbitych w ścianę, mają inne oznaczenia.

6 Seraki – wielkie bryły lodu, powstające na skutek załamywania się lodowca na progu skalnym.

7 Styl alpejski – sposób wspinaczki wysokogórskiej, polegający na pokonywaniu góry przez zakładanie coraz wyżej obozów, bez zwracania do bazy po zaopatrzenie. Nie dopuszcza też wcześniejszego przygotowania drogi.

8 Karakorum – łańcuch górski o długości 800 km leżący w Indiach, Chinach i Pakistanie, graniczący z Pamirem i Hindukuszem od zachodu i północnego zachodu, a z Himalajami od południa.

9 K-2 – inaczej Czogori – drugi szczyt Ziemi, wys. 8611 m n.p.m.

10 Masherbrum – szczyt w paśmie Masherbrum Range, wys. 7821 m n.p.m.

11 Chogolisa – szczyt w paśmie Masherbrum Range, wys. 7665 m n.p.m.

12 Lodowiec Baltoro – lodowiec ciągnący się w dolinie masywu Baltoro Mustagh i Masherbrum o pow. 775 km i długości 62 km.

13 Gasherbrumy – zespół ośmiu szczytów w grupie Baltoro Mustagh. Dwa z nich – Gasherbrum I, wys. 8080 m n.p.m. i Gasherbrum II, wys. 8035 m n.p.m. – zdobyte przez Jerzego Kukuczkę zostaną opisane, podobnie jak pozostałe ośmiotysięczniki, w dalszych rozdziałach.

14 Malubiting – szczyt w paśmie Rakaposhi Range, wys. 7458 m n.p.m., Kunyang Chhish, wys. 7852 m n.p.m., Rakaposhi, wys. 7788 m n.p.m., Shispare, wys. 7600 m n.p.m. Batura – to nazwa czterech szczytów w paśmie Batura Mustagh: Batura I, wys. 7795 m n.p.m., Batura II, wys. 7762 m n.p.m., Batura III, wys. 7729 m n.p.m., Batura IV, wys. 7600 m n.p.m.

15 Nanga Parbat – szczyt w zachodnich Himalajach.

16 Kurniawa – zadymka śnieżna, wywołana bardzo silnym wiatrem.



*i ponieśli śmierć. Głazek i Kuliś (który też spadł, nie doznał jednak obrażeń) biwakowali raz jeszcze, obaj poodmrażani, wykazując wielki hart ciała i ducha. Desperackie nawoływania wsiąkały w zamieć bez echa. Nocą z 1 na 2 sierpnia dotarli wspomagani przez kolegów do bazy, już pogrążonej w żałobie. Na głazie Falchan Kangri pozostała data 29 lipca 1975 rok oraz trzy polskie nazwiska<sup>17</sup>.*

Na szczęście zamieć rankiem przycichła i mogliśmy ruszyć w kierunku głównego wierzchołka drogą znaną z naszego poprzedniego wejścia w 1982 roku. Wspinaliśmy się już na lekko – jak to mawiamy – tylko z osobistym wyposażeniem. Sprzęt biwakowy pozostał na przełęczy. Wracać mieliśmy szlakiem pierwszych zdobywców i po własnych śladach. Wykorzystywać mogliśmy pozostawione przez inne wyprawy poręczowe liny, rozpięte w najniebezpieczniejszych miejscach. Są one wielce pomocne. Czasem jednak dzieje się wręcz odwrotnie. Miał się o tym przekonać Wojtek.

Stałem akurat za skalnym załomem i czekałem, aż nadejdzie. Zacząłem się już nawet denerwować jego przedłużającą się nieobecnością, gdy nagle wychynął zza skały z oczami wielkimi jak spodki, ledwie zdolny wykrztusić kilka słów: „No i byłbym się przejechał!” Jeszcze kilka minut wcześniej, kiedy kłąłem go w duchu za opieszałość, do głowy mi nie przyszło, że poręczówka, z której sam przed chwilą korzystałem, obciążona przez Wojtka może trzasnąć nagle jak papierowy sznurek. On tymczasem, straciwszy raptem równowagę, fajtną potężnego kozła i pociągnięty w dół ciężarem plecaka zatrzymał się szczęśliwie po kilkudziesięciu metrach jazdy śnieżnym polem.

Sporo czasu minęło, zanim ochłonął po upadku i wspiał się ponownie na drogę zejściową. Druga niespodzianka na szlaku była za to o wiele przyjemniejsza. Spotkanie z Kurtem Diembergerem i jego towarzyszką Julie Tullis pamiętam jak dziś. Mimo że pięli się na wierzchołek Broad Peak, oczy ich były zwrócone w stronę wspaniałej piramidy K-2. O nim rozmawiali, na nim też zapewne skupione były ich myśli. Nie trudno było rozpoznać, że góra ich fascynuje i że wrócą tu na pewno

jeszcze nie raz. Tak też było w rzeczywistości. Czogori dla obojga stała się przeznaczeniem<sup>18</sup>.

Do bazy dotarliśmy już bez żadnych przygód. Po kilku dniach odpoczynku mieliśmy wyjść na spotkanie ze Świetlistą Ścianą. Ale jakoś się nam to nie kleiło. Wiało sakramencko i pogoda nie była dla nas ewidentna. Znaczy to: na granicy całkowitego załamania. W końcu jednak, nie chcąc poddać się demoralizującej bezczynności w bazie, odważyliśmy precyzyjnie sprzęt i zapasy żywności na siedem dni i wyruszyliśmy. Właśnie wtedy nastąpił przełom. Kiedy przypominam sobie ten moment, widzę Wojtka idącego wolno, coraz wolniej, zatrzymującego się wreszcie i siadającego na kamieniu z nieruchomą twarzą. Siedzieliśmy tak bez słowa przez dłuższą chwilę. Przerwał ją Wojtek. Podniósł głowę i powiedział: „Ja to pieprzę! Nie idę!”. Czułem już wcześniej, na co się zanoszi, ale i tak trochę mnie zatkało. To tak, jakby z nadmuchałego z wielkim wysiłkiem balonu uszło nagle powietrze. Wojtek pompował mnie przez okrągłe dwa lata, namawiając do przejścia Świetlistej Ściany<sup>19</sup>. A teraz, kiedy w końcu mu uległem, powiedział: „Ja to pieprzę!”. Znów milczeliśmy dobrą chwilę, a ja kłąłem w duchu. Wreszcie się odezwałem: „Wiesz co, Wojtek? Uważam, że powinniśmy od siebie odpocząć”. Zgodziliśmy się z tym bez słowa i milcząc, zawróciliśmy do bazy.

Mieliśmy w planie wyruszyć po wspinaczce na wspólny wypad w mniej znane rejony Karakorum, ale w tej sytuacji stało się jasne, że każdy z nas pójdzie własną drogą. Janusz Majer z chłopakami obiecali zabrać nasze rzeczy, dzięki czemu ani Wojtek, ani ja nie byliśmy już związani terminem powrotu karawany. On wybrał się w kierunku Shispare. Mój szlak wiódł w stronę masywu Masherbrumu. Potrzebowałem samotności i było mi z nią dobrze przez pierwsze trzy dni. W tym czasie wszedłem na dziewiczą górę wysokości 6800 metrów i wdrapałem się na przełęcz Masherbrum La. Nie przypuszczałem, że może być tak trudna i niebezpieczna. I wtedy zatęskniłem za czymś towarzysztwem. Znalazłem się nagle w matni utkanej z dziesiątków lodowych szczelin

17 Józef Nyka, „Karakorum. Polskie wyprawy alpinistyczne”, oprac. Zbigniew Kowalewski i Andrzej Paczkowski, Warszawa 1981, s. 51.

18 Mówi o tym rozdział „Śmierć goni śmierć”, poświęcony między innymi zdobywaniu K-2.

19 Wojciech Kurtyka pokonał Świetlistą Ścianę wraz Austriakiem Robertem Schauerem w 1985 roku. Wspinacze nie osiągnęli jednak wówczas wierzchołka Gasherbrumu IV.

i chwiejnych seraków. Czekan, raki i kawałek liny – to było wszystko, na co mogłem liczyć. Dopiero gdy po dwóch następnych dniach dotarłem do pierwszych połączy zielonej trawy i zobaczyłem pasterzy, opadło ze mnie napięcie. Mieszkańcy najbliższej osady zbiegli się tłumnie na mój widok, jakby z gór zszedł do nich sam yeti. Nie chcieli uwierzyć, że w pojedynkę zdołałem przejść przez Masherbrum La<sup>20</sup>, i przez cały czas dopytywali się, kiedy nadejdą pozostali. Spędziłem u nich bardzo miły dzień, zażywając sławy bohatera i popijając kozie mleko.

A z Wojtkiem spotkaliśmy się w Skardu<sup>21</sup>. Długo opowiadaliśmy sobie o dziewiczych zakątkach, które poznaliśmy w czasie ostatnich dni. Początkowo miałem nawet wrażenie, jakby wszystko między nami wróciło do normy, jakby uległo cudownemu uzdrowieniu w czasie kilkudniowego rozstania. Czar prysł już w Islamabadzie<sup>22</sup>. Wojtek oznajmił, że w przyszłym sezonie jego głównym celem będzie K-2. Ja zaś myślałem coraz poważniej o podjęciu próby podwójnej wyprawy zimowej na Cho Oyu i Dhaulagiri. Jeszcze z rozpędu zaczęliśmy rozważać możliwość wspólnego wyjazdu. Ale właśnie wtedy okazało się, jak bardzo nasze plany są rozbieżne. Wycofałem się. Tym razem jednak był to odwrót do wyścigu.

### **Reinhold Messner mówi: „Dość!”**

– W październiku 1985 roku francuskie czasopismo alpinistyczne „Vertical” zorganizowało spotkanie czołowych himalaistów świata. Gospodarzem szczytu był Reinhold Messner, który gościł wszystkich w swym tyrolskim zamku. Wtedy właśnie zaskoczył zaproszonych niespodziewanym oświadczeniem: „Koniec z wyczynem, nie interesują mnie już nowe drogi, rekordy, wysokości”. Było to tym bardziej szokujące, że miał wówczas na koncie dwanaście z czternastu ośmiotysięczników, które zamierzał zdobyć jako pierwszy, i wydawało się, że nikt mu tego nie odbierze. Ty po dziewięciu zwycięskich wyprawach

20 Masherbrum La – przełęcz w masywie Masherbrumu otwierająca drogę z doliny lodowca Baltoro na południe, w dolinę rzeki Shigar.

21 Skardu – miasto w północno-wschodnim Pakistanie, leżące w dolinie Indusu.

22 Islamabad – stolica Pakistanu.

na wierzchołki ośmiotysięczne miałeś teoretycznie największe szanse na objęcie schedy po abdykującym monarsze. Czy uwierzyłeś wtedy w oświadczenie Messnera?

– Nie. Nie sądzę zresztą, aby ktokolwiek w nie uwierzył. Sam powiedziałeś, że mało kto potrafi tak zadbać o reklamę własnej osoby jak Tyrolczyk i myślę, że było to oświadczenie obliczone na publiczny efekt. Czas wszystko wyjaśnił. Messner nie wycofał się ze wspinaczki i nie dał się wyprzedzić w wyścigu. Było za to bardzo głośno o jego ostatnich próbach na Makalu i Lhotse...

– I o to prawdopodobnie chodziło. A z jego nieoczekiwanym oświadczeniem wiąże się jeszcze jedna, dziś już anegdotyczna historia. O przebiegu spotkania w Tyrolu dowiedziałem się od uczestniczącej w nim Wandy Rutkiewicz, bezpośrednio po jej powrocie z Włoch. Poruszony, jak zresztą wszyscy pasjonujący się ówczesnymi wydarzeniami w Himalajach, wypowiedzią Messnera, napisałem na ten temat artykuł do „Kuriera Polskiego”. Tytuł musiał być odpowiednio sensacyjny, więc na pierwszej stronie gazety widniało: „Wielki Messner mówi – dość!” To było w nagłówku. A w podtytule: „Korona króla gór dla nowego monarchy”. W tekście zaś znalazło się między innymi takie zdanie: „Rywalizację z Messnerem podjęło wielu, wielu jednocześnie przedkładało rezultat nad styl i czystość wejść, korzystając z wysiłku, a nie rzadko i sprzętu innych”. Na szczotce artykuł i zdjęcie prezentowały się doskonale. Kiedy jednak wziąłem do ręki egzemplarz „Kuriera” przywieziony z drukarni, zdębiałem. W miejscu swojego materiału zobaczyłem bowiem zupełnie inny. „Co to jest?” – rzuciłem się do redaktora prowadzącego wydanie, ale ten tylko rozłożył ręce i odrzekł: „Nic na to nie poradzę, kochany. Cenzura”. „Cenzura zdejmująca artykuł o himalaiście? To jakieś nieporozumienie! No, dobra, ale dlaczego? Czym to uzasadniają?”. „Właściwie niczym. Kazali za to oglądać w telewizji wieczorny dziennik”. O dziewiętnastej trzydziestej pierwszą wiadomością podaną przez spikera była informacja o powołaniu nowego premiera. Został nim Zbigniew Messner<sup>23</sup>.

23 Zbigniew Messner – działacz państwowy, premier PRL w latach 1985–1988, poseł na Sejm PRL IX kadencji, profesor, ekonomista, pracownik naukowy.

Artykuł pod tytułem: „Wielki Reinhold mówi – dość!” ukazał się dwa tygodnie później. Kolejne kosmetyczne zmiany w tekście, zalecone przez cenzurę, dokonane były w tym właśnie duchu.

Ty w tyrolskim spotkaniu nie brałeś udziału, nie zostałeś po prostu zaproszony. Oczywiście konkurowałeś z innymi wspinaczami i z Messnerem. Czy przez kilka lat twoich himalajskich podbojów nie miałeś okazji, by spotkać się z nim osobiście?

– Ależ tak, spotkaliśmy się kilkakrotnie. Tyle tylko, że były to spotkania przypadkowe i byłem wówczas dla niego jednym z wielu himalaistów widywanych na górskich ścieżkach. Po raz pierwszy zetknęliśmy się w 1979 roku, kiedy wracałem spod Lhotse. W jednej ze wsi na trasie karawany rozłożył się ze swoim biwakiem obok naszego. Pamiętam dobrze ten wieczór, wiedziałem przecież, kogo spotkaliśmy. O naszej ekspedycji Messner usłyszał tylko, że jest z Polski. Nie wydaje mi się też, aby pamiętał, jak smakowała zupa, którą go wtedy poczęstowaliśmy. Było to w końcu jedno z dziesiątków podobnych przyjaznych spotkań na szlaku. Po raz drugi uścisnęliśmy sobie ręce pod Makalu w 1981 roku. On przyjechał w Himalaje z zamiarem trawersowania tej góry z Dougiem Scottem, moimi towarzyszami byli zaś Wojtek Kurtyka i Alex McIntyre. Wojtek znał już wtedy Messnera, wobec tego nasze rozmowy toczyły się trochę mniej anonimowo, ale i tak byłem dla Tyrolczyka jedynie kompanem Kurtyki. Opowiadał nam wtedy, że pisze książkę o Nanga Parbat. Miała być poświęcona między innymi jego bratu, który zginął tragicznie podczas ich wspólnego zejścia ze szczytu. Cztery lata wcześniej, kiedy zmagalem się z Nanga, znalazłem pod szczytem latarkę. Może należała do Günthera Messnera? Spotkanie pod Makalu skończyło się wymianą adresów. Autograf Reinholda, który wówczas dostałem, gdzieś mi przepadł. Nigdy zresztą nie byłem wytrwałym zbieraczem podpisów sławnych ludzi...

Każde nasze kolejne spotkanie odbywało się wyżej. Do trzeciego doszło na zboczu Broad Peak w 1982 roku, a następnym razem zobaczyliśmy się na drugim „szczycie”, urządzonym przez Messnera. Była to konferencja zwołana przez Reinholda już po zdobyciu przezeń wszystkich ośmiotysięczników. Wtedy też, jak pamiętam, zaczął mówić o mnie publicznie. Dużo i dobrze. Wcześniej, pytany o Kukuczkę, najczęściej nabierał wody w usta, choć pod koniec wyścigu nie mógł

już nie wiedzieć, kim jestem. Jeszcze w 1982 roku na swoją zimową wyprawę na Cho Oyu zaprosił Wojtka. Wtedy marzyłem o takim zaproszeniu.

– Czy jest to więc jedno z twoich niezrealizowanych życzeń? Chciałbyś, gdyby to było możliwe, wziąć udział w wyprawie z Messnerem?

– Reinhold nigdy nie złożył mi takiej propozycji. Podobnie jak i ja jemu. Jednak w pewnym okresie zabiegali o to sponsorzy Messnera.

Chodziło o wyprawę na południową ścianę Lhotse. Ale to było wtedy, gdy mnie pozostała do zdobycia jeszcze Shisha Pangma. Czy teraz miałbym ochotę na wspólną ekspedycję? Nie. Myślę, że nie mógłby to być prawdziwy sportowy wyczyn. Za dużo byłoby obserwacji z zewnątrz. Dziennikarze tylko czyhają – zawsze zresztą czyhali – na jakieś nieporozumienia między nami. Nie raz już usiłowali nas poróżnić, przypisując mi zdania, których nigdy nie wypowiedziałem. Jedna z włoskich gazet, „La Repubblica”, zamieściła wywiad ze mną, w którym jedno z pytań brzmiało: „Czy jesteś lepszy od Messnera?” Miałem na to odrzec: „Messner? Teraz ja przychodzę ze Wschodu!” A całe hasło wielkimi literami. A przecież niczego podobnego nigdy nie powiedziałem. Inna znów gazeta przekręciła moją wypowiedź o słynnym alpinście włoskim Walterze Bonattim. Wynikało z niej, że jeśli któregoś ze wspinaczy uważam za wielkość, to właśnie jego, a w żadnym razie Reinholda.

– A jak jest naprawdę?

– Naprawdę jest tak, że Reinhold był dla mnie zawsze, i jest nadal, najsłynniejszym himalaistą świata. Człowiekiem, który dokonał w górach wspaniałych wyczynów i jest pionierem nowych kierunków w wysokogórskiej wspinaczce. Pierwszy zdobył wszystkie ośmiotysięczniki i historia mu tego nie zapomni. Podczas jednego ze spotkań z publicznością we Włoszech – a swoją drogą, to właśnie tam, poza Polską, kibice himalaizmu darzą mnie największą sympatią, ktoś zapytał, jak oceniam swój wyczyn jako drugi po Messnerze.

– I co odpowiedziałeś?

– Odpowiedziałem pytaniem. Czy jest na sali osoba, która pamięta, kto jako drugi stanął na Evereście? Nie pamiętał nikt. W tym kontekście każdy zrozumie, jak bardzo chciałem wytyczyć czternaście polskich dróg na czternastu ośmiotysięcznikach.

## **Tyrolczyk nie do pokonania, czyli czternaście polskich dróg na czternastu ośmiotysięcznikach**

Jeślibyś mnie zapytał, czy wierzyłem, że uda mi się wyprzedzić Messnera, moja odpowiedź nie byłaby jednoznaczna. Nie zakładałem z góry przegranej. Kiedy jednak na zimno rozważałem swoje szanse, dochodziłem do wniosku, że są one jak jeden do stu. Za Messnerem przemawiało wszystko – dotychczasowe osiągnięcia, doświadczenie, wielka klasa, sponsorzy i ekonomiczne możliwości. Myślę, że do wyścigu pchnęła mnie chęć osiągnięcia czegoś, co pozornie wydawało się niemożliwe. Podjąłem się, rzekłbym, sportowego ryzyka. Ale asekuracją były dla mnie właśnie owe polskie drogi. Jeśli już miałem ulec Messnerowi, to nieważne było, czy dobiję do mety drugi czy dziesiąty. Jeśli nie mogłem być pierwszym zdobywcą himalajskiej korony, to chciałem zostać pierwszym, który pokonał wszystkie ośmiotysięczniki nowymi drogami lub w sezonie zimowym.

– I to ci się właściwie udało.

– Tak. Dlatego też może tym, którzy pamiętają, że nie zwolniłem tempa nawet wtedy, kiedy Reinhold zdobył już ostatnią w jego kolekcji – Lhotse, łatwiej będzie to zrozumieć. W wyścigu nowymi drogami miałem bardzo wielu, poza Messnerem, konkurentów. O mały włos, a przeszliby „moją” drogę na Annapurnie Koreańczycy. Musiałem się spieszyć do końca.



Trawers Broad Peaków z roku 1984 biegł wierzchołkami widocznymi na zdjęciu. Kolejno od lewej: Broad Peak Północny, Broad Peak Centralny i Broad Peak Główny.



Jerzy Kukuczka i Reinhold Messner. Przypadkowe spotkanie na Broad Peaku w 1982 roku.



Słynna Świetlista Ściana ogromna (3000 m) zachodnia ściana Gasherbrumu IV (7925 m n.p.m.).



Wojciech Kurtyka podczas wspinaczki na Broad Peak w 1984 roku.



Pełna wersja książki dostępna na  
[www.kukuczka.net](http://www.kukuczka.net)

*To co zaczęło się ze mną dnia wieczorem i prześladowało następnego dnia na grani, nappełniło mnie niepokojem, nawet lękiem. Kiedy gotowałam wieczorny posiłek, cały czas miałam nieodparte wrażenie, że muszę zrobić go dla dwóch. Co więcej, byłem przekonany o czyjejs obecności w namiocie i nie dam głowy, czy przypadkiem nie usiłowałem z tym kimś rozmawiać. Czułem się bardzo dobrze, nic mi nie doskwierało. Skąd więc te majaki? A może mi się tylko zdaje, że wszystko jest w porządku? Takie pytania dręczyły mnie na równi ze zwidami. Wtedy na nowo ogarnęła mnie niepewność, czy aby dobrze robię, idąc w górę. Rano, kiedy wychodziłem w kierunku szczytu, złudzenie czyjegoś towarzystwa nadal mnie nie opuszczało. Łapałem się na tym, że stoję, aby poczekać na tego drugiego, że co jakiś czas robię mu miejsce, aby zmienił mnie na prowadzeniu. I jeszcze te gwiazdy. W pewnym momencie rzuciłem okiem na Tybet i aż usiadłem. Na dziennym niebie zobaczyłem je wyraźnie migocące niczym w nocy. Przymknąłem powieki, potem spojrzałem na zegarek. Dochodziła 13, kiedy znów spojrzałem na niebo. Gwiazdy nadal świeciły...*

Jerzy Kukuczka

ISBN 978-83-937896-0-3



9 788393 789603



Centrum Naukowo-Przemysłowe EMAG



KATOWICE  
dla odmiany